

OBRZYCE

bezpłatny miesięcznik informacyjny szpitala

STYCZEŃ 2006 r. **NR 1/10**

W NUMERZE:

Kontrakty z NFZ
Zmarł dr Stanisław Kostrzewski
Pielgrzymka do Ojca Świętego
Nasi w Gnieźnie
O obrzyckim cmentarzu
Autorowi „Dziejów Szpitala"-wyjaśnienie
Podziękowania dla „dziesiątki"
Kolęda
Oddział 11
Prognoza finansowa na 2006
Spłata zobowiązań



CZY WIESZ ŻE:

Stan zatrudnienia w 2005r. wynosił:
styczeń 2005r – 504,82 etatów
grudzień 2005r – 475,56 etatów
średnie zatrudnienie w 2005r. wyniosło 500,15 etatów.
Z urlopu wychowawczego w 2005r. korzystało średnio 8 pracowników (kobiet).

W ciągu 2005r. odeszło na emeryturę 14 praco-wników, w tym: 6 pielę-gniarek, 3 pracowników administracji, 3 salowe, 1 psycholog, 1 sekretarka me-dyczna.

Pożegnaliśmy na zawsze w 2005r. dwóch pracowników – lekarza i pielęgniarkę.

Od 1 grudnia 2005r. Szpital zatrudnił lekarkę – która zgłosiła zamiar podjęcia specjalizacji z psychiatrii.

Krystyna Kosmowska

Dobrego, Nowego Roku 2006, wszystkim pracownikom szpitala, mieszkańcom Obrzyc oraz ich rodzinom

życzy Redakcja





Wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2006 roku, spełnienia wszystkich marzeń pracownikom szpitala i wszystkim czytelnikom „Obrzyc" życzy

Dyrekcja Szpitala

KONTRAKTY Z NARODOWYM FUNDUSZEM ZDROWIA NA 2006 ROK

W wyniku bardzo długo trwających i trudnych negocjacji Szpital zawarł kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia. Pierwotne propozycje NFZ były dużo niższe od stawek obowiązujących w mijającym roku, na co nie mogliśmy się zgodzić, bo to oznaczałoby dalsze pogarszanie się i tak bardzo trudnej sytuacji finansowej Szpitala.

W efekcie udało się uzyskać kompromis i podpisać umowy na 2006 rok na poziomie roku 2005.

Podobnie jak w latach ubiegłych będziemy świadczyli usługi w czterech zakresach:

a) leczenia psychiatrycznego i uzależnień

b) leczenia szpitalnego

c) ambulatoryjnej opieki specjalistycznej

d) rehabilitacji leczniczej

Poniższe tabele przedstawiają wysokość kontraktów oraz ceny jednostkowe poszczególnych świadczeń medycznych:

Ewa Nowak

Leczenie psychiatryczne i uzależnień

Lp.	Nazwa produktu	Nr oddziału	Ilość zakontraktowanych usług	Cena jednostkowa	Wartość kontraktu
1.	Oddział psychiatryczny ogólny	2, 5, 9A, 19C, 20	43680 osobodni	76,50 zł.	3.341.520,00 zł.
2.	Oddział rehabilitacji psychiatrycznej	18	6144 osobodni	76,50 zł.	470.016,00 zł.
3.	Oddział leczenia zaburzeń nerwicowych	10	9240 osobodni	76,50 zł.	706.860,00 zł.
4.	Oddział psychiatryczny dla chorych somatycznie	11	7764 osobodni	85,00 zł.	659.940,00 zł.
5.	Oddział psychiatryczny dla chorych na gruźlicę	9	5172 osobodni	85,00 zł.	439.620,00 zł.
6.	Oddział leczenia alkoholowych zespołów abstynencyjnych (detoks)	16A	4224 osobodni	110,50 zł.	466.752,00 zł.
7.	Oddział leczenia zespołów abstynencyjnych po substancjach psychoaktywnych (detoks)	16A	1416 osobodni	110,50 zł.	156.468,00 zł.
8.	Oddział terapii uzależnienia od alkoholu	7	10416 osobodni	93,50 zł.	973.896,00 zł.
9.	Zakład opiekuńczo-leczniczy psychiatryczny	1, 3, 8, 13, 14, 15, 16B, 17A, 17B	77388 osobodni	64,00 zł.	4.952.832,00 zł.
10.	Poradnia zdrowia psychicznego		5316 punktów	7,50 zł.	39.870,00 zł.
11.	Izba przyjęć		365 punktów	20,00 zł.	7.300,00 zł.

Leczenie szpitalne

Lp.	Nazwa produktu	Nr oddziału	Ilość zakontraktowanych usług	Cena jednostkowa	Wartość kontraktu
1.	Oddział neurologii	12	130812 punktów	10,00 zł.	1.308.120,00 zł.

Ambulatoryjna opieka specjalistyczna

Lp.	Nazwa produktu	Ilość zakontraktowanych usług	Cena jednostkowa	Wartość kontraktu
1.	Poradnia neurologiczna dla dorosłych	5016 punktów	7,20 zł.	36.115,20 zł.
2.	Poradnia neurologiczna dla dzieci	1824 punkty	7,20 zł.	13.132,80 zł.

Rehabilitacja lecznicza

Lp.	Nazwa produktu	Ilość zakontraktowanych usług	Cena jednostkowa	Wartość kontraktu
1	Fizjoterapeutyczne zabiegi ambulatoryjne	79908 punktów	1,00 zł.	79.908,00 zł.

Zmarł Staszek Kostrzewski...

W dniu 16 grudnia 2005 w przebiegu dręczącej Go od dłuższego czasu choroby, a jednak nagle, dosłownie na naszych, koleżeńskich rękach, zmarł dr Stanisław Kostrzewski. Niewielu było ludzi, których by tak bardzo jak Jego utożsamiano z Obrzycami, z naszym Szpitalem, i takich, którzy jak On, identyfikowali się z tym miejscem. Przepracował tu i przeżył całe swoje dorosłe, lekarskie życie, co wyraża się liczbą 47 lat!

Dr Stanisław Kostrzewski urodził się 12 października 1931 r. we Wronczynie, niedaleko Buku,do którego Jego Rodzice przenieśli się na krótko przed II Wojną Światową. Tam rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej, którą, po przerwie wojennej, dokończył w 1946 roku.



Później uczęszczał do Gimnazjum-Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu(„do czasu jego zamknięcia w 1950 r."- jak pisał w życiorysie) i Liceum I. Paderewskiego w którym zdał maturę w 1951 roku. Ukończył w 1953 roku Szkołę Felczerską, po czym podjął studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Poznaniu. Po uzyskaniu Dyplomu Lekarskiego w 1958 roku podjął pracę w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu -Obrzycach jako lekarz stażysta.

Właśnie pracując w naszym Szpitalu zdobywał „ostrogi" specjalizacyjne: w 1963 roku pierwszy, a 1965 drugi stopień z psychiatrii. Niewątpliwie należał do tych lekarzy -pracowników, którzy kładli zręby działalności szpitala, w wielu sprawach zawodowych będąc autorytetem. Początkowo pracował w oddziałach ogólnopsychiatrycznych, potem swoją energię i szczególne zainteresowanie skierował na leczenie alkoholizmu; prowadził oddział leczenia odwykowego i poradnię dla alkoholików. Można śmiało powiedzieć, że na przełomie lat 60/70 był w ówczesnym województwie zielonogórskim najlepiej obeznany z tym zagadnieniem. Od 1978 roku poświęcił się leczeniu nerwic i do ostatnich swoich chwil pozostał wierny tej działalności, a także temu samemu oddziałowi – X-tce, wyrabiając markę i uznanie dla tej placówki i naszego Szpitala, nie tylko w najbliższych okolicach. Skromny i rzetelny, nad wyraz pracowity, zarówno w działalności związanej z etatem pracowniczym, jak i poza szpitalem: udzielał się w Polskim Czerwonym Krzyżu, pracował (w ostatnim okresie społecznie) dla potrzeb Domu Opieki Społecznej w Szarczu, a także, przez wiele lat, prowadził Poradnię Zdrowia Psychicznego w Międzychodzie (dokąd zresztą początkowo dojeżdżał motocyklem).

15 października 1991 formalnie przeszedł na emeryturę. Nie znalazł jednak powodu by rozstawać się z pracą i pacjentami. Również w naszych lekarskich spotkaniach zawsze dawał odczuć, że sprawy naszej placówki, jej wizerunek, poziom, postawa zawodowa i moralna nas wszystkich leżą Mu bardzo na sercu. Zawsze irytowała go bezduszność i głupota urzędnicza, głównie, gdy naruszła szeroko rozumiane potrzeby chorych. Naszych chorych.

W 1954 roku ożenił się z Barbarą Sadowską, poznanianką, z którą dochowali się trojga dzieci (dwoje z nich zostało lekarzami), siedmiorga wnucząt i dwojga prawnucząt. Wszyscy wiemy, że stanowili przykładne, zgodne nie tylko w pracy zawodowej, stadło - doktor Basia prowadziła ze Staszkiem oddział III. Staszek wychowany w tradycyjnej, wielkopolskiej rodzinie zawsze pozostał wierny swoim przekonaniom światopoglądowym i zasadom, nie dał się nakłonić do uległości ani przestraszyć w niechlubnym okresie dominacji PZPR. Ta postawa ujawnia się już w sformułowaniach jakich użył pisząc swój życiorys przed przyjęciem do pracy (1958 rok!).

Byliśmy z żoną moją, Jadwigą, sąsiadami p. Kostrzewskich od niemal 30 lat i mieliśmy również okazję podziwiać pracowitość Staszka w ukochanym ogródku oraz radość i zadowolenie z dokonań rodzinnych kiedy przyjeżdżały wnuki. W ostatnim okresie nieco słabszy fizycznie, zawsze chętnie wymieniał uwagi, poglądy, doświadczenia i udzielał rad ogródkowych. Kiedy dłużej pogadaliśmy, ujawniały się Jego humanistyczno - filozoficzne zainteresowania. Będzie nam brak nia tylko kolegi –lekarza, ale i po prostu sąsiada.

W nocy, po śmierci Staszka złamało się drzewo w parku przy naszym domu, padając na tę posesję. Może to symbol?

Cześć Jego pamięci!

Ryszard Krawiec

Wyrazy głębokiego współczucia,
żonie Barbarze oraz rodzinie,
z powodu śmierci
dr. Stanisława Kostrzewskiego
składają pogrążeni w smutku
koleżanki i koledzy
- współpracownicy ze
Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych
w Międzyrzeczu.

Pani
Barbarze Kostrzewskiej
wyrazy współczucia
z powodu
śmierci męża
składają pracownicy
Oddziału Leczenia Nerwic

Odszedł od nas
dr Stanisław Kostrzewski,
Ordynator Oddziału Leczenia Nerwic,
wieloletni pracownik
Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych
w Międzyrzeczu.
żonie Barbarze oraz rodzinie
wyrazy współczucia składają:
Dyrekcja Szpitala i pracownicy

PIELGRZYMKA DO OJCA ŚWIĘTEGO część 8 (i ostatnia)

8. Droga powrotna

6 lipca - Żegnamy Rzym i wyruszamy przez Asyż do Cita di Castello na nocleg.



ASSISI

Asyż leżący w Umbrii, nierozerwalnie związany jest z Franciszkiem Poverello. Biedaczyna, jak go nazywano, od wieków ściąga do swego rodzinnego miasta pielgrzymów z całego świata. Na nocleg przyjeżdżamy do seminarium duchownego późno, bo o godzinie 23. Jemy szybko kolację i idziemy spać.

7 lipca rano - Msza święta w klasztorze u sióstr św. Weroniki. W ołtarzu zachowane zwłoki świętej. Oglądamy też małe muzeum z pamiątkami po niej. Wyjeżdżamy do San Marino.



SAN MARINO kościółek św. Piotra

Ta malutka republika, usadowiona triumfalnie na skale Monte Titano gości rocznie ok. 3 mln. turystów i żyje głównie z turystyki. San Marino jest tak bogate, że może sobie pozwolić, aby każdemu sanmaryńczykowi, żyjącemu za granicą, który przyjeżdża do kraju na wybory powszechne, zwrócić 75% kosztów podróży.

Wszyscy ruszają na zwiedzanie pełnego słońca i barw miasta. Następnie wyjeżdżamy w kierunku Bolonii. Poszukujemy ustalonego miejsca noclegu. Jest nim siedziba sióstr św. Maksymiliana Kolbego w Borgo Nuovo. Jest to zakon żeński, nowo powstały, w Polsce jeszcze nie zawiązany. Budynek piękny, pachnie świeżością i czystością. Posiłki zjadamy nareszcie w normalnych warunkach, przy nakrytych przez dyżurne stołach. Kąpiel, ciepła woda, jednym słowem rozkosz.

8 lipca - Znów w godziwych warunkach śniadanie. Potem msza św. W kaplicy o pięknym, choć prostym wnętrzu, w kształcie krzyża o przedłużonym ramieniu. I oto pożegnanie. Jeszcze tylko wspólna fotografia z figurą Matki Bożej pośrodku i wyjeżdżamy. Był to nasz ostatni nocleg we Włoszech. Ruszamy w powrotną drogę do gościnnego Kauferingu. Odbywa się jazda non stop do Insbrucku. Miasto oglądamy nocą. Cicho. Pięknie. Urokliwie. Odnowione Stare Miasto. To półmilionowe miasto jest stolicą Tyrolu – jednej z dziewięciu krain związkowych Austrii. Wyruszamy do granicy RFN

9 Lipca - Jesteśmy w Kauferingu przed godziną 6. O godzinie 7.00 śniadanie, a o 9.00 msza św. Potem udajemy się na krótkie spanie do znanych, życzliwych nam rodzin. O godzinie 13.00 obiad i dalszy wypoczynek. O godzinie 18.00 spotykamy się na wspólnej kolacji z naszymi gospodarzami. Było bardzo serdecznie. Mieliśmy okazję podziękować ks. Rudolfowi za okazane serce, mieszkańcom za pomoc, ks. Andrzejowi za jego niezmierne oddanie i poświęcenie w czasie naszej włoskiej peregrynacji.



PADWA

10 lipca - Msza św. Śniadanie (wspaniałe). Pożegnanie ze wszystkimi dobrymi parafianami. Nikt nie wstydzi się wzruszeń i łez. Żegnamy naszego dobroczyńcę i przyjaciela ks. Rudlfa Sinza i ruszamy do kraju. Na granicach spokojnie, bez problemów

11 lipca - Godz. 3.00 Jesteśmy w Bobowicku. Jesteśmy w domu. Wita nas grupka stęsknionych rodzin z ks. Kazimierzem na czele. Na opłotowaniu flaga narodowa i transparent z napisem
„buono giorno".

Pragnę na zakończenie dodać, że zdjęcia i filmy wykonał Jacek Paluch, nasz pielgrzymkowy fotograf, że pielgrzymkowym ministrem finansów była pani Antonina Piekarska, a intendentem żywieniowym – Grażyna Maciejewska

Kronikarz pielgrzymki – Halina Glińska

Koniec

Pragnę jeszcze raz podziękować bardzo pani Halinie Glińskiej za ten wspaniały dokument, jednocześnie przeprosić za dokonane skróty i drobne korekty wynikające z charakteru przedruku

J. Paluch

NASI W GNIEŹNIE

W dniach od 13 do 14. 10.2005r w Szpitalu w Gnieźnie odbyła się coroczna konferencja naukowa pt. „Psychiatria – między biologią a humanizmem".

Na zaproszenie organizatorów wygłosiłem referat: „Trzydzieści lat: Od psychiatrii biologicznej do humanistycznej". Co nam te lata dały, a co zabrały nam?

Był on rozwinięciem niektórych wątków referatu wygłoszonego na 100 lecie szpitala /dot. m.in. obecności psychiatrii i psychologii w świadomości społecznej i kulturze, podmiotowości chorych psychicznie, „rewolucji" psychospołecznej w psychiatrii itp/.

Obok wielu ciekawych doniesień naukowych np. o współpracy egzorcystów z psychiatrami /dwugłos doc. B. de Barbaro i egzorcysty ks. M. Piątkowskiego/, czy też doniesienie prof. J. Rybakowskiego, niezapomnianym przeżyciem był występ pacjentów. W formie bardzo osobistej i udanej artystycznie przekazali swoje przeżycia dotyczące choroby psychicznej i życia z tą chorobą w szpitalu i społeczeństwie.

Od razu na myśl przychodziły niezapomniane występy naszych pacjentów kiedyś pod kierunkiem p. Pawła Sokala – Ruraka /tak, tak Blue Cafe!/, a kilka lat temu p. Łukasza Paczkowskiego i Ireneusza Kałamaji. Występ, a zwłaszcza przygotowanie do niego integrowały chorych i bardzo budowały poczucie ich wartości a nas otwierały na chorych i ich wrażliwość i możliwości.

Może doczekamy się znowu podobnych przeżyć?

Ryszard Maciejewski

„Zostawcie Titanica..."

Ja także w swoich wędrówkach po okolicy odwiedzam wiejskie cmentarze, podziwiam ich nastrój, położenie, a właściwe dyskretne oddalenie od mieszkalnych budynków. Malowniczy ten krajobraz jest chyba charakterystyczny dla wsi. Czy kiedyś tak wyglądał cmentarz obrzycki? Nie wiem... Jak rozpoczynałem pracę w szpitalu (30 lat temu) cmentarz był już zamknięty, teren przerośnięty, ogrodzenie częściowo zdewastowane. To wszystko świadczyło, że obrzyczanie (w porównaniu z mieszkańcami Kuligowa czy Żółwina) nie bardzo się cmentarzem opiekowali.

Rysiek Maciejewski pyta, co sądzą, o ewentualnym uruchomieniu cmentarza obrzyczanie? Swoją odpowiedź zawarłem w tytule, ale w paru słowach postaram się je rozwinąć. Myślę, że zaważyła tu historia, tragiczna historia... Bardziej odpowiada mi dzikość tego miejsca (byłego cmentarza), pewna tajemniczość. Fragmenty starego ceglanego muru, z piękną, obudowaną bramą (kutą bramą), która skrzypi przy otwieraniu (wystarczy uruchomić wyobraźnię). Po wejściu, na lewo, miejsce upamiętniające wszystkich pochowanych na tym cmentarzu, zgromadzone krzyże żelazne i płyty nagrobne, duży krzyż (świetny pomysł dr. Szwedkowicza). Dalej nierówna alejka, ze śladami korzeni drzew, ograniczona po bokach starymi, zmurszałymi krawężnikami. Dookoła dzika roślinność, między którą gdzieniegdzie można dojrzeć krzyż. Na końcu tej alejki, po skręceniu w prawo, dochodzimy do „serca" tego cmentarza – pięknego granitowego pomnika – zbiorowej mogiły pomordowanych w naszym szpitalu pacjentów. Dla mnie to taki park – mauzoleum. I wolałbym żeby tak pozostało. Ale zaznaczam. To moje zdanie.

J.Paluch



Autorowi „Dziejów Szpitala" – uzasadnienie

Przygotowując prezentację oddziału 19a/9a dla miesięcznika „Obrzyce", sięgnąłem po „Dzieje Szpitala". Niestety znalazłem tam tylko kilka danych administracyjno – technicznych, a nic z dziejów. Nie opisano oddziałów – nie licząc aneksów „2", „3" i „5" – choć rozumiem, że to nie proste zadanie, bo nie wiadomo, czy opisywać budynek, charakter działalności oddziału, czy jego personel - a te na przestrzeni lat ulegały przemianom. Nie wiem, czy autor „Dziejów Szpitala" jest historykiem tylko z wykształcenia, czy też praktykującym, ale wiem, że pisanie historii jest rzeczą trudną – a piszę historie (choroby) czterdziesty dziewiąty rok. Trudno jest dotrzeć do źródeł. Jednak skoro się do nich nie dotrze, to trudno ją obwiniać (wspomnianą historię) za nieobecność w tekście.

Autor podaje, że był zatrudniony w szpitalu dwa razy po dwa lata, a pamiętam, jak przy organizowaniu uroczystości 30 – lecia szpitala ustalono, że zaproszeni będą pracownicy o stażu nie mniejszym niż nieprzerwanie 4 – letnim. Zatem wówczas autora „Dziejów" obrzyczaninem by nie nazwano. Cieszy, że czyta nasz miesięcznik, o czym świadczy Jego odzew z poprzedniego numeru. Budzi to nadzieję, że skromne materiały tu zamieszczane, pozwolą Mu Obrzyce lepiej poznać, a może nawet zrozumieć

Z pozdrowieniami

O.M.Danielak

KARTY HISTORII

Dr. Richard Rosenberg

„PRZEŻYCIA W ZAKŁADZIE MIĘDZYRZECZ - OBRZYCE POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ" Część. 2.

Pewnego dnia nadszedł skądś rozkaz. „Do wieczora zakład ma być opróżniony. Wszyscy pensjonariusze muszą znaleźć się w wiosce pielęgniarskiej". Wykonanie tego rozkazu w tak krótkim czasie było niemożliwe, ponieważ nie istniało przecież zorganizowane życie w zakładzie. Kilka osób pozostałego na miejscu personelu wycofało się do swoich mieszkań. Aby przeprowadzkę wykonać w miarę sprawnie przejąłem z własnej inicjatywy dowództwo całej akcji. Ponieważ w zakładzie przebywało jeszcze około 1000 osób, było rzeczą niezwykle trudną umieścić wszystkich w wiosce pielęgniarskiej. Najtrudniej było z tymi chorymi, którzy leżeli bezradni w łóżkach. Nikt nie chciał się o nich zatroszczyć. W takim przypadku mój kolega Brodtke, który oddał się do mojej dyspozycji, natychmiast wkraczał energicznie. Również i ja niekiedy musiałem niektórym mężczyznom pomóc wymierzonym policzkiem, by zmusić ich do pomocy w transporcie leżących i słabych. W wiosce pielęgniarskiej w każdym domu umieściliśmy po 30 osób. Materac przy materacu ułożono na podłodze. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, mieszane towarzystwo spało lubieżnie razem. Mimo to w wiosce pielęgniarskiej zabrakło miejsca. Obłożyliśmy jeszcze kręgielnię, budynek mieszkalny st. pielęgniarza Maahrta, sąsiedni dom oraz budynek 21, który pozwolono nam zatrzymać. W następnych dniach mniej więcej rozdzieliliśmy mężczyzn i kobiety. Kilku przedsiębiorczych ludzi uruchomiło ponownie kuchnię. Gdy posiłek był gotowy, przejeżdżali wozem przez wioskę. Mieli ze sobą duży dzwonek i oznajmiali dzwonieniem swoje przybycie. Wówczas lokatorzy wychodzili z domów i odbierali swój posiłek. Osobiście mieszkałem w małym domku osiedlowym należącym niegdyś do pielęgniarza Bigalke. Wraz ze mną mieszkało jeszcze 10-ciu przyjaciół, między innymi mały Rosjanin Arthur Nordin oraz Francuz Gilbert Hardi.

Pewnego dnia otrzymaliśmy od Rosjan rozkaz, żeby wszyscy mężczyźni zebrali się przed domem st. pielęgniarza Wistera. Gdy tam przybyliśmy znajdowała się tam komisja złożona z rosyjskich oficerów, którzy polecili mi rozdzielić mężczyzn na 2 grupy. W jednej grupie mieli znaleźć się mężczyźni sprawni fizycznie i psychicznie, reszta w drugiej grupie. Wtedy doprowadzono obie grupy do budynku 19 i tam zamknięto pod klucz, każdą odrębnie. Zdolnych do pracy, sprawnych mężczyzn doprowadzano pojedynczo do komendanta politycznego, gdzie byli przesłuchiwani. Trwało to kilka dni, które dla zamkniętych były bardzo uciążliwe. Nikt jednak nie wiedział co to miało oznaczać. Ja otrzymałem klucz do budynku 19 do rąk własnych i mogłem tam wchodzić o każdej porze. Za każdym razem zasypywany bywałem pytaniami, na które mimo najlepszych chęci nie umiałem odpowiedzieć. Z powodu tej przymusowej internacji wielu mężczyzn rozchorowało się fizycznie i psychicznie. Na przykład pacjent Buse z oddziału 17 dostał ataku szału. Postarał się przy tym o listwę z gwoździem, którą ranił kilku pacjentów w twarz. Rzucał się na swoich sąsiadów z nożem w ręku. Kiedy sprowadzono do pomocy rosyjskiego komendanta zaatakował natychmiast i jego, tak że komendant zmuszony był go zastrzelić.

Podczas tych niepewnych dni mieszkałem z moimi przyjaciółmi ciągle jeszcze w domu Bigalkego. Pewnego wieczoru, akurat podczas kolacji, otwarły się drzwi i wkroczyło kilku rosyjskich oficerów. Na ich czele bardzo wytwornie wyglądający, przystojny starszy oficer sztabowy w wysokiej krymskiej czapce na głowie. Spytał po niemiecku: „Gdzie jest dr Rosenberg? Kiedy się przedstawiłem, wyszedł ze mną przed dom, powiedział że jest lekarzem i zapytał mnie o sytuację w zakładzie. Następnego ranka kazał mi przyjść do swojej kwatery, mieszkał w budynku 11, gdzie omówiliśmy istniejącą sytuację. Chwalił, że ja z własnej woli zaopiekowałem się chorymi i powiedział, że zatrudnia mnie oficjalnie jako dyrektora zakładu. Wsiedliśmy potem do jego samochodu i pojechaliśmy do Międzyrzecza, gdzie zostałem przedstawiony rosyjskiemu komendantowi wojennemu, który moją nominację na dyrektora potwierdził natychmiast na piśmie. Kiedy wracałem z Międzyrzecza przywiozłem ze sobą duży konny wóz chleba, który od dziś codzienne musiał nam dostarczać międzyrzecki piekarz. Radość z tego była w zakładzie olbrzymia, bowiem żywności zaczęło już brakować.

Ten oficer, który mianował mnie dyrektorem przedstawił się później jako pułkownik Goldowski i powiedział mi, abym znowu zaprowadził uregulowany tryb funkcjonowania zakładu. Przede wszystkim błędem było przesiedlenie wszystkich pacjentów zakładu do wioski pielęgniarskiej. Moim zadaniem miało teraz być doprowadzenie chorych ponownie do pawilonów postarać się o personel, dbać o zaopatrzenie i utrzymywać spokój i porządek. Ponieważ jednak w zakładzie miał być pomieszczony także szpital wojskowy i garnizon, pan pułkownik Goldowski mógł dać mi do dyspozycji jedynie 5 budynków. Z planu zakładu wybrałem budynki 9, 10, 19, 20 i 21 ponieważ tworzyły one duże zamknięte całości.

W zakładzie mieliśmy więcej kobiet niż mężczyzn, dlatego też budynki 9, 10 i 19 obłożyłem kobietami, dwa pozostałe mężczyznami. Mnie osobiście i moim kolegom zostawił pan pułkownik Goldowski do dyspozycji małą willę starszego pielęgniarza Maahrta. Internowani dotychczas w budynku 19 mężczyźni zostali zwolnieni, oprócz 55, których jako silnych – zdrowych zabrali Rrosjanie.

Największą trudnością jaką napotkałem było zatrudnienie odpowiedniego personelu. Starzy pielęgniarze: Frassek, Kahl i Herke zabrani przez Rosjan wrócili po kilku dniach. Nie potrzebowano ich z powodu starszego wieku. Powrócili do swoich mieszkań, gdzie wiedli swoje prywatne życie. Wkrótce po mojej nominacji na dyrektora przybyli do mnie dwaj koledzy, którzy oddali się do mojej dyspozycji. Byli to Willi Brodtke i Leopold Axiotis. Brodtke został inspektorem gospodarczym, a Axiots starszym pielęgniarzem. Pracownica biurowa panna Schmidt zaoferowała się załatwiać moje sprawy biurowe, co przyjąłem z wdzięcznością. W maszynowni pozostał na swoim stanowisku starszy maszynista Wehr. Pomagali mu panowie Nebel i Henker. Nebel, który mówił trochę po rosyjsku został przeze mnie mianowany jednocześnie kierownikiem technicznym. Budynek 20 objął pan Brucksch, któremu pomagała pielęgniarka Torner. Służbę w budynku 21 powierzyliśmy ponownie tym samym pielęgniarzom. Budynek 10 poprowadziła wzorowo panna Annemarie Struckhoff. Budynek 9 objęła panna Winkelmann, która została jednak odsunięta przez bardzo energiczną panią Bock. Powodem były zabronione stosunki z żołnierzami rosyjskimi. W budynku 19 służbę pełniły pani Strenkert i panna Glinetski. Także ogrodnictwo przejęliśmy do użytkowania pod kierownictwem pana Georga Schutte. Pralnią, z największą troskliwością i roztropnością, kierowała pani Selna Winter. Jako szef kuchni działał Albert Rykena, który był na nogach od 5 rano do późnego wieczora.

c.d. na str. 7

„PRZEŻYCIA W ZAKŁADZIE MIĘDZYRZECZ - OBRZYCE POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ" *c.d.*

Kiedy zaczynaliśmy na nowo urządzać zakład musieliśmy jednocześnie urządzić obydwa rosyjskie lazarety. Oznaczało to dla nas niesamowite obciążenie, bowiem okazało się, że Rosjanie nie mieli absolutnie żadnego zmysłu organizacyjnego. Do pracy przy urządzaniu swoich lazaretów zażądali ode mnie drużyny roboczej (komando). Kiedy utworzyłem już tę ekipę i posłałem do jednego z tych lazaretów przyszedł do mnie jakiś sierżant z drugiego i zabrał ludzi do swoich potrzeb. Wtedy przyszedł sierżant z pierwszego i narobił krzyku, że rzekomo nie dano mu do dyspozycji żadnej grupy ludzi. Rosjanie nie współpracowali /nie działali ręka w rękę/, ale każdy działał na swoje potrzeby nie oglądając się na potrzeby ogółu. Bywałem z tego powodu tak zrozpaczony, że najchętniej zrezygnowałbym z mojego stanowiska. Równolegle z urządzaniem lazaretów przebiegało urządzanie naszych oddziałów. Zaczęliśmy też uruchamiać pracownie – warsztaty. Pracowała znowu stolarnia, ślusarnia, warsztat szewski. Rzemieślnicy nie spali na oddziałach tylko każdy w swoim warsztacie. Wielka, licząca ponad 700 zwierząt, hodowla królików rasy angora pozostała nieuszkodzona i była dalej nadzorowana przez stary personel. Zwierzęta zostały zajęte przez rosyjską komendanturę, nie wolno ich było zabijać bądź wydawać, a ich opiekunowie otrzymali do dyspozycji pola skąd modli zbierać karmę. Oba należące do zakładu majątki (Gumpertshof) Obra i miejski – zostały zajęte przez Rosjan, którym dostarczałem siły roboczej. W ogrodnictwie pracowało 16 kobiet pod kierownictwem Schuttego. W krótkim czasie dawało ono całkiem przyzwoite plony. Utworzono specjalną grupę, która dowoziła do zakładu regularnie ziemniaki z położonych przy szosie kopców. Sporo łamigłówek przysparzała nam sprawa pościeli. Pralnia zajęta była przez Rosjan i pracowała wyłącznie na potrzeby jednostek wojskowych. Tak więc utworzyłem grupę 12 kobiet pod kierownictwem pani Winter. Kobiety te prały ręcznie od rana do wieczora w prywatnych pralniach w wiosce pielęgniarskiej. Suszyły pranie na wolnym powietrzu. Bardzo, bardzo powoli udało nam się w końcu mniej więcej regularnie wyposażać wszystkich w czystą bieliznę i pościel. (Wszy, świerzb). Kiedy pierwsze garnizony rosyjskie opuszczały zakład zwrócono nam naszą pralnię. Niestety Rosjanie zabrali ze sobą z pralni 2 silniki i kilka pasów transmisyjnych. Zrobiliśmy awaryjne pasy ze starych węży strażackich. I tak praca w pralni stała się znowu lżejsza niż pranie w rękach i można było wykonać jej więcej. Ponieważ uratował się też magiel parowy bielizna była również maglowana. Najwięcej trudności sprawiała nam maszynownia. Stary maszynista Wehr dokonywał rzeczy ponad ludzkie siły aby bez przeszkolonych specjalistów utrzymać maszyny w ruchu. Kłopoty zaczęły się od tego, że kończyły się zapasy węgla. Na dworcu kolejowym w Międzyrzeczu leżały jednak jeszcze duże ilości węgla do lokomotyw. W zakładzie były 4 puste wagony. Jeden z nich był nie do użytku, pozostałe wspólnymi siłami zapchaliśmy po torach o długości 2,5 km do Międzyrzecza, załadowaliśmy na dworcu węglem i załadowane zapchaliśmy z powrotem do zakładu. Przy każdym wagonie było około 30 ludzi. Pewien niewielkiego wzrostu rosyjski kapitan i ja byliśmy zawsze na czele. Kotły w kotłowni przystosowane były do opalania węglem brunatnym, a przez długotrwałe opalanie węglem kamiennym mogły wkrótce okazać się bezużyteczne. Dlatego też Wehr postarał się, mimo iż dysponował bardzo prymitywnymi środkami, przerobić jeden z kotłów opalanych węglem brunatnym na opalanie węglem kamiennym. Całe palenisko zostało podwyższone i bezpośrednio do płomienicy /komory spalania/ wbudowane zostały ruszta. Również oleju do maszyn zaczynało brakować. Wehr poszedł więc do Międzyrzecza i w poszukiwaniu potrzebnego oleju przeszperał parowozownię.

c.d.n.

Dziękuję DZIESIĄTCE!!!

Lektura interesującej i rzetelnej prezentacji oddziału 10 w grudniowych „Obrzycach" wywołała we mnie WDZIĘCZNOŚĆ I ŻAL.

WDZIĘCZNOŚĆ – gdyż też uczestniczyłem w opisanych tam kursach, i to kontakty z pracownikami „dziesiątki" otwierały mnie na psychoterapię i niemedyczne spojrzenie na człowieka. Rzadko który kurs w moim życiu zawodowym był tak ważny, jak to pamiętne szkolenie z hipnozy w 1983r. – był to jeden z najburzliwszych tygodni w moim życiu.

WDZIĘCZNOŚĆ także dlatego, że uczestnicy nie wywodzili się tylko z psychiatryczno – psychologicznego kociołka, ale z różnych środowisk i wielu specjalizacji medycyny, stomatologii itp. To zawsze przewietrza umysły, nie mówiąc o nawiązanych interdyscyplinarnych koleżeństwach.

WDZIĘCZNOŚĆ – bo wpływ dziesiątki, to nie tylko te organizowane kursy, ale także informacje o różnych kursach zewnętrznych.

WDZIĘCZNOŚĆ – bo ten artykuł uzmysłowił mi jak duży procent tego co we mnie jest zawodowo dobrego, otrzymałem od „dziesiątki", chociaż nigdy nie byłem jej pracownikiem.

Zdaję sobie sprawę, że te zdarzenia mogły zaistnieć i w moim życiu zawodowym i w szeregu innych osób dzięki zaangażowaniu, kompetencji i kontaktom mgr Danuty Maciejowskiej – Marciniak. I jak tu nie odczuwać wdzięczności.

A ŻAL? – że tak mało się kontaktujemy ze sobą, że na co dzień nie dostrzegamy i nie doceniamy tego, jak dużo wokół nas w tym szpitalu jest osób z pasjami i talentami.

Tyle jest rzeczy, z których możemy być dumni!

ŻAL, że w imię bieżącej wygody zrezygnowaliśmy z regularnych spotkań wszystkich lekarzy i psychologów. A było to forum wymiany informacji, wzajemnego poznawania się, a dla młodych, forma zaistnienia zawodowego w środowisku.

Dzwonkiem alarmowym dla mnie było to, że wymienione w prezentacji oddziału dwie psycholożki są mi niemal nieznane.

Zatomizowani, podzieleni, zamknięci w swoich oddziałach, stajemy się łatwym łupem dla osób nie mających pojęcia o nowoczesnej psychiatrii, psychoterapii, a sami łatwiej możemy ulec zniechęceniu i zespołowi wypalenia zawodowego.

Na koniec parafrazując Bułata Okudżawę mógłbym zanucić:

Co było nie wróci
I szaty rozdzierać by próżno
Cóż każda epoka ma swój porządek i ład
A przecież mi żal,
Że kursu nie zorganizuje znów Dana
Tak chętnie bym znów
W psychoterapię zanurzyć się chciał.

Dziękuję za naukę, pomoc i inspirację

Ryszard Maciejewski

Kolęda – Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali ***colendae*.** Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznym i wesołym, które nosiło nazwę ***festum Calendarum***. Wyraz łaciński ***colendae*** związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, w czasie których śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste i piękne. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż pobieży" zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kolędowych piękną rozprawę napisał Stanisław Tarnowski, także ks. Stanisław Jamiołowski w Przeglądzie Katolickim na 1883 r. i Lucjan Siemieński w studium „Wigilia Bożego Narodzenia i kantyczki". O Kolędzie polskiej powiada Tarnowski, że jest ona pieśnią religijną, ale prawie nigdy modlitwą.

Nie mówiąc o tych, co mają charakter więcej świecki, a nawet humorystyczny i po kościołach nie śpiewają się, chyba przez nadużycie organisty, bo się tam śpiewać nie powinny. Najpoważniejsze, najpobożniejsze, które się słyszy, nie są całe modlitwami, ale opowiadają, że „Anioł pasterzom mówił" lub pytają „Któż pobieży kolędować małemu". To jest charakter główny kolędy, to jest podstawa, a z tej dopiero wyrosły różne jej rodzaje i formy. To sprawiło, że lud sam mógł na tę grupę pieśni kościelnych wpływać bardzo silnie i zupełnie ją po swojemu na swoją przerobić. Kto przyglądał się uważnie kolędzie, ten musiał dostrzec, że jej właściwym przedmiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa i Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny polski, nadany scenom betlejemskim, to jest cały wdzięk kolęd, a poufałość, prostota i rozrzewnienie z jakim te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Kto by dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej polskiej wsi, bo każda jest podobna do tego Betlejem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, że swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia. Wielka oryginalność, która jest największą wartością kolęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem. W kolędach na pierwszym planie są zawsze ci pasterze, ci parobcy i ich rozmowy. Narodzenie służy za tło, a obrazem jest polski świat, polska wieś ze wszystkim co do niej należy; jest i mróz grudniowy, i kożuchy, i buty, i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy. Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności narodzenia Pana Jezusa, czuje, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie do godności i chwały, z jaka żadna na świecie równać się nie może. I człowiek ubogi to czuje, że Dzieciątko Jezus biedniejsze nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich, bo nie ma nic dla siebie przygotowanego, na sianie i w żłobie – a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel.

Opracowano według Encyklopedii Staropolskiej Zygmunta GLOGERA t. III str. 56-58

„Przywracajmy nadzieję ubogim"
„A nadzieja zawieść nie może" *(por. Rz 5,5)*

W życie człowieka bardzo jasno wpisana jest tajemnica cierpienia. Dał tego przykład sam Jezus Chrystus, który zaprasza nas nieustannie do udziału w niej słowami:
„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla serc waszych" (Mt 11,29).
Wychodzi więc nam naprzeciw Ten, który nas umiłował do końca i pragnie jeszcze bardziej współuczestniczyć w naszym cierpieniu i osamotnieniu.

Obecny Rok Liturgiczny w Kościele i naszej Ojczyźnie przeżywamy pod hasłem: „Przywracajmy nadzieję ubogim". Realizując to wezwanie Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym „Magnificat" przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża św. w Międzyrzeczu -Obrzycach, rozpoczęła w grudniu 2005 roku sztafetę modlitwy za Szpital w Obrzycach, czyli pacjentów i pracowników.
Sztafeta modlitwy obejmuje:
- Msza św. w I Piątek miesiąca (od grudnia 2005 r.) w intencji oddziału szpitalnego;
- modlitwę wstawienniczą za poszczególny oddział –jego potrzeby, problemy- w każdy piątek miesiąca o godz. 19.00 na spotkaniach modlitewnych wspólnoty Magnificat;
- nieustanną modlitwę codzienna Koronką do Miłosierdzia Bożego przez członków wspólnoty Magnificat;

Zapraszamy więc Ciebie, drogi Bracie i Siostro, i wszystkich Parafian, którym leży na sercu dobro naszego Szpitala, abyś włączył się w tę modlitwę i umocnił się w miłości Boga, która wszystkiemu nadaje sens i wszystko przetrzyma (por. 1 Kor. 13, 7).

Sztafetę modlitwy rozpoczęliśmy w grudniu 2005 roku od oddziału XI. Dziękujemy wszystkim pracownikom służby zdrowia oddziału XI, za aktywne włączenie się w tę modlitwę oraz umożliwienie uczestnictwa pacjentom.

W miesiącu styczniu 2006 roku sztafetą modlitewną obejmiemy oddział XII a w lutym oddział V.

Kapelan szpitala
ks. Andrzej Kugielski

Kancelaria Parafialna

wtorek	godz. 18.00-19.00
czwartek	godz. 16.30-17.30

W sprawach pilnych można skontaktować się po Mszy św. Wieczornej.
Telefon kontaktowy: 741 32 20

Msze św. i nabożeństwa odprawiamy

w niedzielę	godz. 9.00 – dla wszystkich
	godz. 11.00 – dla dzieci
	godz. 18.00 – dla wszystkich

w dni powszednie:

wtorek, środa, piątek	godz. 17.00
sobota	godz. 18.00

Spotkania grup parafialnych

Msza Wspólnotowa	I piątek m-ca godz. 18.00
Nauki przed chrztem	III czwartek m-ca Bobowicko
Apel Jasnogórski	ostatni czwartek m-ca godz. 20.00
	Obrzyce
Kat. Stow. Mł.	piątek godz. 18.00
Schola	soboto godz. 12.00
Oaza Dzieci Bożych	sobota godz. 13.00 /w świetlicy Barka/
Ministranci	sobota godz. 19.00
Odnowa w Duchu św.	piątek godz 19.00
Odwiedziny chorych	sobota od godz. 9.00
Nieszpory	niedziela godz. 17.30

Całodobowy Oddział Psychiatryczny dla Chorych Somatycznie Nr 11

Oddział XI Samodzielnego Publicznego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych, czyli popularna „jedenastka", jest oddziałem specyficznym w naszym Szpitalu. Spełnia on bowiem rolę, jakby obrazowo określić, szpitala w szpitalu. Sama nazwa, która obecnie brzmi Całodobowy Oddział Psychiatryczny dla Chorych Somatycznie w zasadzie określa funkcje tej jednostki naszego Szpitala. Jest to oddział internistyczny dla chorych psychicznie.

W Oddziale XI – tym leczy się wszystkie schorzenia internistyczne u chorych psychicznie z innych oddziałów, chorych z zaburzeniami psychicznymi przyjmowanymi bezpośrednio do Oddziału z Izby Przyjęć. Z leczenia w naszym Oddziale chętnie korzystają emeryci i renciści Szpitala. Lokalizację „jedenastki" wybrano bardzo trafnie. W jednym bloku budynków mieści się bowiem Oddział Somatyczny, Zakład Radiologii, Fizykoterapia, Apteka oraz Oddział Neurologiczny, który na co dzień współpracuje z „jedenastką". Nie zawsze tak było. Onegdaj był to typowy Oddział Psychiatryczny, w którym pod kierunkiem dr. Tadeusza Dudy prowadzono nowatorskie leczenie neuroleptykami. Później rozszerzono wachlarz schorzeń leczonych w tym Oddziale o zaburzenia osobowości, stany psychotyczne, a także prowadzono leczenie odwykowe. W latach 1965/66 znajdowała się tu neurologia kierowana przez dr. Kalitę. Z tego okresu pochodzi wybudowany podjazd dla niepełnosprawnych. Początkowo stany somatyczne leczono w Oddziale VI. Ordynował tam internista dr Mazur (później pracujący w Międzychodzie). Po przeniesieniu Oddziału Somatycznego do obecnego budynku ordynatorem został dr Józef Grentkiwicz. Pełnił tę funkcje do roku 1981. Od roku 1982 ordynatorem Oddziału XI jest dr Teresa Stoińska – specjalista chorób wewnętrznych. Przejściowo Oddziałem kierowały dr Jolanta Rajewska i dr Nina Kołłątaj. Dr Teresa Stoińska pozostaje szefem Oddziału do dnia dzisiejszego. Asystentką Oddziału jest dr Małgorzata Uznańska, konsultantem psychiatrycznym dr Małgorzata Korthals – Dąbrowska, a psychologiem klinicznym Elżbieta Musiał.



Przez Oddział XI przewinęło się wiele personelu lekarskiego, średniego i pomocniczego. Z lekarzy, poza wyżej wymienionymi, pracowały jeszcze Anna Wasielewska, Jadwiga Kozińska, Anna Zydorczak.

Zmieniały się pielęgniarki oddziałowe. Na tym stanowisku pracowały pp Kazimiera Brodnicka, Bronisława Dudzin i obecnie mgr Renata Jeziórska.

Przez Oddział przewinęło się kilkadziesiąt pielęgniarek i salowych. Nie sposób wymieniać wszystkich w krótkim tekście, niemniej wiele z nich pozostawiło wspomnienie po sobie, wiele było charakterystycznych postaci, np. p. Jasiu Mizera.

Obecnie pracujące pielęgniarki to: R. Halczak, E Kamińska, B. Kiczka, B. Nawrocka, M. Piątyszek, E. Pokojska, G. Piechowiak, A. Szozda, E. Walczak, W. Wiśniewska, A. Zygmuntowska.

Sanitariuszki: J. Janicka, D. Kluba, W. Niewiadomska, A. Gorgolik, A. Szala



Sekretarką medyczną jest Barbara Schild.

Wśród schorzeń leczonych tutaj najczęściej spotyka się niewydolność krążenia, przewlekłe choroby niedokrwienne serca, nadciśnienie tętnicze zaburzenia metaboliczne, cukrzyca, niewydolności nerek, zapalenia płuc, schorzenia przewodu pokarmowego i układu moczowego, choroby zwyrodnieniowe i zapalne stawów. Trafiają tu także chorzy po przebytych operacjach do dalszej rehabilitacji.



Oddział współpracuje ściśle z Zakładem Fizjoterapii, Laboratorium i Zakładem Radiologii, codziennym gościem jest p. Józek Świerzko, wykonujący, oprócz doskonałych zdjęć RTG, badania EKG. Trudne przypadki z tzw. pogranicza omawia się ze współpracującymi z Oddziałem specjalistami z dziedziny psychiatrii, neurologii, radiologii, pulmonologii, reumatologii i dermatyologii. Pacjenci oddziału mogą również korzystać z konsultacji chirurga, ginekologa, laryngologa i okulisty.



Stałe szkolenie i dokształcanie kadry lekarskiej i pielęgniarskiej sprawia, że Oddział XI utrzymuje odpowiednie standardy diagnostyczno - terapeutyczne.

Oddział dysponuje 25 łóżkami w 4 sypialniach ogólnych i jednej czterołóżkowej sali IOM.

Do dyspozycji pacjentów jest również świetlica i jadalnia, oraz ładnie urządzony pokój dziennego pobytu z możliwością oglądania telewizji.

W miarę możliwości uzupełnia się stale wyposażenie w sprzęt.

Teresa Stoińska
Renata Jeziórska
(w części wspomnieniowej korzystano z uwag dr. Oswalda Danielaka)

Spłata zobowiązań z tytułu zaległych wynagrodzeń pracowniczych

Odpowiadając na liczne pytania ze strony pracowników, na temat realizacji wypłat należnych im zaległych wynagrodzeń, sporządzona została, jak poniżej, informacja w tym zakresie i przedstawiona każdemu pracownikowi indywidualnie.

Pan/Pani

Dyrekcja Samodzielnego Publicznego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych przedstawia sytuację w zakresie zobowiązań szpitala w stosunku do pracowników z tytułu zaległości płacowych i socjalnych.

Na dzień 1 stycznia 2005 r. zobowiązania pracownicze wynosiły **6.765.686,21** zł (sześć milionów siedemset sześćdziesiąt pięć tysięcy sześćset osiemdziesiąt sześć złotych 21 gr.), w tym:

1/ 805.082,16 zł. z tytułu 13-pensji,
2/ 4.102.467,33 zł. z tytułu „203”,
3/ 376.597,35 zł. z tytułu nadgodzin
4/ 1.481.539,37 zł. z tytułu ZFŚS

Posiadamy również olbrzymie zobowiązania z tytułu składek ZUS w wysokości 15.366.992 zł. (piętnaście milionów trzysta sześćdziesiąt sześć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dwa złote), które jesteśmy zobowiązani spłacić do 28 listopada 2007 roku.

W bieżącym roku ,ogromnym wysiłkiem, z własnych środków i z przyznanej pożyczki Szpital spłacił już zobowiązania z tytułu:

1/ 13-pensji - 805.082,16
2/ „203” - 2.894.806,72
3/ nadgodzin - 43.247,69
4/ ZFŚS - 510.100,00

Razem 4.253.236,57 zł.

Dodatkowo przyznaliśmy 3% podwyżkę, co obciąża szpital kosztami w wysokości 312.000,00zł. (trzysta dwanaście tysięcy złotych) rocznie.

Aby zrealizować wypłatę zaległych wynagrodzeń tzw.”203” zaciągnęliśmy pożyczkę w wysokości 3.182.128 zł.(trzy miliony sto osiemdziesiąt dwa tysiące sto dwadzieścia osiem złotych). Wysokość pożyczki została określona ustawą z dnia 15 kwietnia 2005 roku o restrukturyzacji publicznych zakładów opieki zdrowotnej i nie jest wystarczająca do zaspokojenia wszystkich roszczeń pracowniczych z tego tytułu.

Dlatego też pracownicy, którzy podpisali ugodę i zrzekli się odsetek od należności głównej, do 10 marca 2006 roku otrzymają całość należności z tytułu „203”. Pozostali pracownicy będą spłacani sukcesywnie (wraz z odsetkami) do 28 listopada 2007 roku. W styczniu 2006 roku zaproponujemy zawarcie porozumienia dotyczącego spłaty.

Pozostaną jeszcze do rozliczenia zasądzone wyrokami sądowymi nadgodziny, które również zamierzamy zapłacić, w związku z czym **zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy posiadają takie wyroki lub postanowienia sądowe, o dostarczenie do Działu Służb Pracowniczych**, **do końca stycznia 2006 roku kserokopii wyroku**. Będziemy mogli wówczas określić liczbę wyroków i kwotę wartości zasądzonych nadgodzin. Mając takie dane przygotujemy propozycję ugody zawierającą plan spłaty pozostałych do rozliczenia zobowiązań pracowniczych.

Prognoza wyniku finansowego na 2006 rok

L.p.	Oddziały Komórki	Koszty	Przychody	Wynik
1	Oddziały Psychiatryczne Ogólne	3832100,00	3341520,00	-490 580,00
2	Zakład Opiekuńczo- Leczniczy	4652200,00	4952832,00	300 632,00
3	Oddział Rehabilitacji Psychiatrycznej nr 18	443500,00	470016,00	26 516,00
4	Oddział Terapii Uzależn. od Alkoholu nr7	619600,00	973896,00	354 296,00
5	Oddział Psych. Dla Chorych na Gruźlice nr 9	677600,00	439620,00	-237 980,00
6	Oddział Leczenia Zaburzeń Nerwicowych nr 10	604800,00	706860,00	102 060,00
7	Oddział Psych. Dla Chorych Somatycznie nr 11	861700,00	659940,00	-201 760,00
8	Oddział Neurologiczny nr 12	1326400,00	1308120,00	-18 280,00
9	Izba Przyjęć	793200,00	7300,00	-785 900,00
10	Oddział Lecz. Alkoholowych Zesp. Abstyn nr 16a	811900,00	623220,00	-188 680,00
11	Fizykoterapia	212800,00	79908,00	-132 892,00
12	Poradnia Neurologiczna-Dziecięca.	11200,00	13132,80	1 932,80
13	Poradnia Zdrowia Psychicznego	19400,00	39870,00	20 470,00
14	Poradnia Neurologiczna	16700,00	36115,20	19 415,20
	Razem:	14883100,00	13652350,00	-1 230 750,00
14	Pozostałe komórki medyczne	1140200,00	452400,00	-687 800,00
15	Pozostałe komórki niemedyczne	2159500,00	1541600,00	-617 900,00
	Razem:	3299700,00	1994000,00	-1 305 700,00
16	Pozostałe przychody i koszty	1099700,00	2904000,00	1 804 300,00
	Ogółem:	19282500,00	18550350,00	-732 150,00
	Pożyczka			-367 500,00
	Amortyzacja			-550 000,00

Powyższe zestawienie zawiera przewidywane w roku przyszłym koszty, przychody i wynik finansowy w poszczególnych grupach komórek organizacyjnych Szpitala.

Koszty zostały skalkulowane na podstawie roku 2005. Przychody natomiast na podstawie zawartych na 2006 rok umów z Narodowym Funduszem Zdrowia i wykonania w 2005 roku.

Zakładając, że zarówno wysokość kosztów jak i przychodów nie ulegnie znacznym zmianom, rok 2006 przewidujemy zamknąć stratą w kwocie 1.649.650 zł.

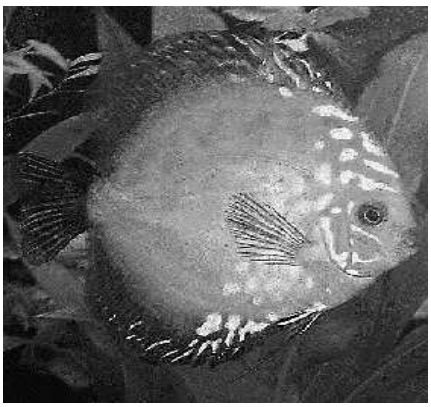
Beata Karpińska

MOJE HOBBY, MOJA PASJA (cześć 2)

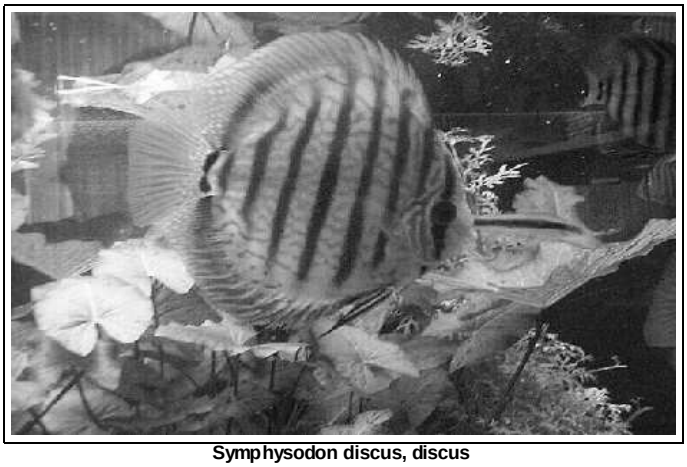
I tak jak obiecałem opowiem o swojej przygodzie z paletkami – dyskowcami, która trwa nieprzerwanie od połowy lat 90-tych do dnia dzisiejszego.
W poprzednim artykule podawałem nazwy potoczne, uproszczone, używane w akwarystyce. W tym artykule zmuszony jestem podać kilka nazw łacińskich oryginalnie brzmiących, ponieważ nie ma polskich odpowiedników.

Ojczyzną paletek i dyskowców - Symphysodon aequifasciatus i Symphysodon discus, discus - rodzina: Cichlidae- (pielęgnice) są czarne wody Amazonii i dorzecza Rio Negro Ameryki Południowej. Spokojne zatoczki i rozlewiska pozbawione szybkiego prądu wody to ich ulubione miejsca. Znaleźć je można tylko w miejscach dobrze zacienionych przez gałęzie przybrzeżnych drzew. Chętnie wybierają stanowiska z dużą ilością zatopionych konarów, które służą im jako kryjówki oraz miejsca do tarła. Podobny wystrój powinniśmy odwzorować w naszym akwarium,
Hodowanie Paletek wymaga od ich właściciela trochę więcej zaangażowania niż w przypadku Gupików, czy Mieczyków. Przede wszystkim Paletki lubią jeść kilka razy dziennie. Porcje powinny być tak przygotowane, aby zostały zjedzone w przeciągu kilku minut. Osobiście w zamrażalniku jedna szuflada została przeznaczona na pokarm dla rybek. Systematycznie dokupuję mrożonki: artemia, wodzień, czarne larwy komara i kryl. Ponadto kupuję i oprawiam serce wołowe i serca indycze, które mieszam ze szpinakiem. Należy dokładnie wyciąć tłuszcz i żyły, a z kanalików wycisnąć krew. Proces zamrożenia „na kość" powinien trwać przynajmniej tydzień, w maksymalnie niskiej temperaturze (niska temperatura zabija wszelkie bakterie).
Hodowla paletek powinna odbywać się w jak największym akwarium, z doświadczenia wiem, że jedna potrzebuje około 50 l wody.
Sklepy akwarystyczne oferują wiele rodzajów akwariów. Należy zatem zastanowić się, które z nich najlepiej będzie służyć naszym potrzebom. Akwarium to po prostu otwarty od góry, szklany prostopadłościan, napełniony wodą. Ważne jest, jak je wykorzystamy, by upiększyło nasz dom i równocześnie stwarzało odpowiednie warunki dla ryb.
Pierwsza decyzja, jaką należy podjąć, będzie zapewne dotyczyła wielkości akwarium. I jak wspomniałem im jest ono większe, tym łatwiej utrzymać w nim porządek i równowagę biologiczną. Maksymalny rozmiar zależeć będzie jednak od miejsca, w którym ma stanąć. Jeżeli jest to możliwe, należy ustawić akwarium z dala od źródeł ciepła (np. kaloryfera), tak, aby nie padały na nie promienie słoneczne.
Miejsce powinno być zaciszne z dala od bawiących się dzieci, bo nagły ruch przy akwarium doprowadza do paniki, ryby obijają się o zbiornik, dekoracje i kaleczą się, co może doprowadzić nawet do ich śmierci.

Symphysodon aequifasciatus - paletka brunatna
Rodzina: Cichlidae
Występowanie: Amazonka
Długość: do 15 cm
Odżywianie: ryba drapieżna. Drobny pokarm żywy, osobniki trzymane w niewoli przyjmują zazwyczaj pokarm mrożony oraz suchy
Temperatura wody: 26-30℃ pH: 6.5 Tw(dH): od 3° do 5° Bardzo spokojna ryba, która zachowania terytorialne przejawia jedynie do pewnego stopnia w okresie rozrodu. Najlepiej hodować w akwarium jednogatunkowym kilka osobników, by mogły dobrać się w pary. Jedyną cechą pozwalającą określić płeć w sposób nie pozostawiający wątpliwości jest kształt brodawki płciowej: zaostrzony u samców i zaokrąglony u samic.
Rozmnażanie
Wymaga ciepłej wody o odczynie lekko kwaśnym. Para oczyszcza teren i opiekuje się następnie ikrą. Gdy młode zaczynają samodzielnie pływać, odżywiają się wydzieliną produkowaną przez skórę rodziców.
Zdarza się, że po stracie partnera osamotniona ryba nie dobiera sobie następnego.
Urządzenie akwarium
Duże akwarium z elementami drewnianymi i roślinnością. Należy zwrócić szczególną uwagę na dobre parametry wody i regularnie ją podmieniać 1 raz w tygodniu min.20% wody



Symphysodon aequifasciatus
Symphysodon discus, discus-dyskowiec Heckla
Rodzina: Cichlidae
Występowanie: Rio Negro (Ameryka Południowa)
Długość: 20 cm
Odżywianie: ryba drapieżna. Drobny pokarm żywy, przyjmuje też suchy pokarm w postaci płatków i tabletek.
Temperatura wody: 26-30℃ pH: 5,5-6,5 Tw(dH): do 3°
Ryba ta zamieszkuje spokojne wody, gęsto zarośnięte roślinnością. Jej zachowanie, jak również cechy pozwalające określić płeć, są takie same, jak dla gatunku Symphysodon aequifasciatus. Symphysodon discus ma wiele odmian, istnieją też gatunki mieszane, różniące się ubarwieniem, kształtem ciała i płetw lub wszystkimi tymi cechami równocześnie. Jest to wynik celowych zabiegów hodowców.
Rozmnażanie
Podobnie jak u gatunku Symphysodon aequifasciatus, jednakże gatunek Symphysodon discus trudniej jest skłonić do rozrodu.
Zdarza się, że po stracie partnera osamotniona ryba nie dobiera sobie następnego partnera.
Urządzenie akwarium
Należy użyć akwarium jak największego, a przede wszystkim jak najgłębszego, z miękkim podłożem, kilkoma dużymi roślinami i kawałkami drewna do dekoracji. Stosować światło przyćmione. W miesiącach letnich temperatura wody powinna wynosić około 27℃, a zimą być o około 3℃ niższa. Konieczna bardzo skuteczna filtracja, pozwalająca utrzymać jakość wody, regularnie ją podmieniać
1 raz w tygodniu min.20% wody.



Symphysodon discus, discus

Wiedziałem że założenie akwarium dla paletek i dyskowców to okres około 6 miesięcy.
Początkowo chciałem z grubej rury - 200x50x60. Problemy natury konstrukcyjnej oraz wymagań stawianych paletkom, nie pozwoliły zrealizować mi tego pomysłu w przeciągu kilku tygodni, tak aby moja żona została postawiona przed faktem dokonanym. Drogą dyplomatycznych rokowań uzyskałem zgodę na zagospodarowanie przestrzeni między schodami na piętro a drzwiami tarasu w pokoju o pow. 40m2, po małym przemeblowaniu otrzymałem miejsce pod ścianą dł.3,5 m ale dobre i to. Założyłem że zbiornik będzie długi 150 cm i po bokach zostawało po 100cm, co było potrzebne do sprawnej pielęgnacji. Ponieważ postawienie baniaka o wymiarach 150 x50 x65cm na szafce z płyty wiórowej zostało kategorycznie zabronione, byłem zmuszony poszukać odpowiedniego mebla, samodzielnie coś co z jednej strony utrzyma 750 kg oraz zostanie zaakceptowane przez moją lepszą połowę. Sam rozumiałem że, po napełnieniu wodą i ułożeniu na dnie kamyków, żwiru itp. szklany pojemnik będzie ciężki. Każdy litr wody to już około l kilograma. Jeżeli dodać do tego ciężar szkła i dekoracji umieszczonych wewnątrz, całość może ważyć niewiarygodnie dużo, ale należy sprawdzić, czy wytrzyma podłoga. Jeżeli samemu buduje się stojak, trzeba przeprowadzić dokładne wyliczenia, by mieć pewność, że konstrukcja nie będzie przeciążona- i tak: ciężar samego akwarium - 120 kg, woda – 500 kg, korzenie – 30 kg, kamienie i złoże 100 kg, wiec całość to około 750 kg Bardzo ważną rzeczą jest umieszczenie arkusza cienkiego styropianu na blacie pod akwarium, co przyczyni się do wyrównania drobnych nierówności powierzchni i zapobiegnie pęknięciu szkła.
Dowiedziałem się że pewna rodzina mieszkająca przy ulicy Łąkowej posiada przedwojenny dębowy bufet z drzwiami orzechowymi, stał w szopie i był w opłakanym stanie (ubytki w blacie, powyrywane zamki i częściowo na bokach brak okleiny). Pod koniec latach 80-tych dla własnych potrzeb na okres 6-ciu miesięcy zatrudniłem się na pół etatu w firmie Pana Wesołowskiego gdzie w jednym dziale przeprowadzano renowację antyków sprowadzanych z Danii. Pod okiem starego mistrza Pana Stanisława poznawałem tajniki uzupełniania ubytków, okleinowania klejami kostnymi i nakładania politury tamponami. To w zasadzie było moje mniej ważne praktyczne hobby. Gdy uprzednio zapełniłem dom starymi meblami, stolikami, szyfonierkami i zegarami było dość trudne przekonać żonę do jeszcze jednego mebla, więc gdy następne rokowania powiodły się nie było już żadnego problemu z odkupieniem i odnowieniem dębowego bufetu, jak postanowiłem tak zrobiłem. Tak powstała komoda pod akwarium, ja miałem zajęcie przez dwa miesiące a moja żona trociny w całym domu. Efekt końcowy był zniewalający, przyciemniłem go bejcą rustrikalną, naniosłem politurę dostosowując do istniejących mebli a nadstawkę powiesiłem nad przyszłym akwarium.
W między czasie wyklejałem tło i zamówiłem akwarium o wym. 150x50x65 grubości szkła 1,5 cm, 2 filtry zewnętrzne Fluvala 400, 3 grzałki 200 W, termostat i lampę UV.
Sprzęt i akwarium otrzymałem w przeciągu 2 tygodni lecz to był dopiero początek.
Ponieważ chciałem mieć w akwarium duże rośliny, korzenie i paletki, to aby zrealizować pierwszy z tych zamiarów przygotowałem specjalne podłoże. Prowadziłem skuteczne wykopaliska za stacją kolejowa w Bobowicku w poszukiwaniu czystej suchej gliny. I tak dnie umieściłem warstwę gliny. Uprzednio glinę wymieszałem z torfem nieodkwaszonym (kupionym w sklepie ogrodniczym) i wszystko przykryłem warstwą ciemnego żwirku grubości 3 do 4 mm. Przez kilkanaście tygodni czekałem na wyklarowanie się wody, ale gdy w filtrach rozwinęły się odpowiednie kultury bakterii, efekt był imponujący. Początkowo były w wodzie tylko korzenie dębowe, które wykopywałem z nad Obry. Systematycznie przynosiłem do domu roślinki i po pięciu miesiącach, gdy rozpocząłem nawożenie CO2, akwarium zaczęło ładnie zarastać. Nastąpiła równowaga biologiczna nie obumierały liście roślin, to był znak wiedziałem że jestem już blisko. Codziennie testowałem wodę, sprawdzałem temperaturę i sprawna pracę termostatu, ponieważ różnica dobowego wahania nie może przekroczyć 20C różnicy co dla ryb może skończyć się tragicznie. Paletki to ryby bardzo podatne na stres, który jest pierwszą przyczyna ich śmierci. Stres może być spowodowany przesunięciem korzenia, wprowadzeniu nowej rośliny, lub jakąkolwiek zmiana dekoracji i po wprowadzeniu ryb dalszy wystrój wnętrza był zakazany.
Zaopatrzyłem się w filtr odwróconej osmozy, wyprodukowałem 100 l wody i tak minęło 6 miesięcy zacząłem rozglądać się za paletkami.
Lecz jak je zdobyłem, jakie z dwóch gatunków w/w opisanych, ile mnie kosztowały, czy zaakceptowały swój nowy prawie 500 litrowy dom, czy udało mi się doprowadzić do tarła do odchowania tarlaków i czy do dnia dzisiejszego posiadam choć jedną paletkę z tamtego okresu, jak przeżyły przeprowadzkę do nowego domu w lasach Kuligowa opowiem za miesiąc.

Jarosław Pilarczyk

LIMERYKI

Pewnej panience w 2005 roku,
coś trzasnęło w kroku.
Czas mijał, a ona tyła.
Potem mamusią była.

Doktor co się o prawdę potrafi kłócić,
Postanowił robotę rzucić.
Wrogowie ze szczęścia skaczą,
Przyjaciele sobie popłaczą.

Jacek Paluch



rys. J. Grochocki

A może książka...



„Ustrój jest bez sensu, jeśli władzę ma hołota. Wcale się nie zdziwię jeśli kiedyś zniszczy sama siebie... A wszystko dookoła jest jak najbardziej po linii: to nawet nie urodzaj na debili. To prawdziwa moda. Moda na prostackie pomysły. Moda na pracowników, którzy są najgłupsi i przez to najmniej groźni. Dalej są najgłupsi kierownicy działów, najgłupsi zastępcy. Najgłupsi dyrektorzy. Głupek przyciąga głupka,głupki łączą się w coraz większe zbiory. Zbiory głupków sklejają się i pewnego dnia wypełnią cały nasz świat, który w końcu pęknie jak mydlana bańka.

„Nowy Hłasko" – tak reklamowany jest Piotr Czerwiński, a nam nie pozostaje nic innego jak zżymać się nad porównaniami, których jedynym celem jest stworzenie koniunktury, pozwalającej zarobić na młodym prozaiku jak najwięcej. A jako że w swym debiucie „Pokalanie" pisze on z niesmakiem o „ byciu trendy, na czasie, cool i okey" to mamy po raz kolejny wrażenie, że, jak w przypadku mody na antyglobalne postrzeganie świata, zarobić próbuje się już na wszystkim, więc także i na buncie przeciwko konsumpcjonizmowi.

Wielu tej książki nie zrozumie. I to nie z powodu braku intelektualnego potencjału, a w wyniku pokoleniowej różnicy. Ci którzy urodzili się o 10 lat wcześniej niż autor, nie zrozumieją, jak po nocy komuny można się wypiąć na rzeczywistość, w której można tak wiele. Ci którzy urodzili się 10 lat później, na początku lat osiemdziesiątych, nie zrozumieją jak buntować można się przeciwko normalności, w której królują ludzie od „pablik relejszyn", koncerny i marzenia o wspięciu się na sam szczyt.

Gorzka, przenikliwa książka.
O naszych czasach.
Także o nas.

STOPKA REDAKCYJNA

Redaguje zespół w składzie: Jacek Paluch, Joachim Boche, Ewa Nowak, Łukasz Paczkowski, Dariusz Nowak. Kontakt z red.: Klub Chorych, Dział Organizacji, Nadzoru i Zamówień Publicznych. Tel.: 7428 750, 7428 727, e-mail: gazetka@psychiatria.miedzyrzecz.pl, strona intern.: www.psychiatria.miedzyrzecz.pl

nakład: 300 egzemplarzy